

# ZYCIE

Cena 1 sh

„Life”

Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II

Łondyn, 28 marca — 10 kwietnia 1948.

Nr. 13-14/46-47

## ZMARTWYCHWSTANIE

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot”

(Jan XI, 25.)

**T**AJEMNICA Odkupienia wypełnia się w podwójnym rytmie: śmierci na Krzyżu i Zmartwychwstania. Nie krzyż tylko ją stanowi, lecz pełnia Ofiary, przyjętej i zatwierdzonej w Chwale. Nie wolno nam rozdzielać, co z woli Bóżej stanowi jedno: cierpienie i radość, ziarno obumierające i plon stokrotny, śmierć i zmartwychpowstanie.

W ten rytm podwójny i nasze życie ujął Bóg. I w nas, bez przerwy, umiera coś, by żyć. Umiera śmiercią fizyczną, przez owo „codzienne uczestnictwo zepsucia,” o którym papież Grzegorz Wielki wspomina w brewiarzu. Lecz umiera zarówno duchem, przez konieczne i nieuniknione wyrzeczenia i utraty, przez ból i klęski i mękę. To zamieranie stopniowe nie przechodzi mimo naszej wiedzy i naszego serca. Ale za to słabiej wyczuwamy rodzące się życie. Śmierć i ból są zawsze bardziej namacalne, niż to, co z nich rozkwita życiem. Jest zawsze taki moment, w którym ziarno obumierające w ziemi, zda się, na nic jest, i kielka jeszcze dostrzec nie sposób. Na krzyżu jest taki moment, kiedy mrok wzmagą się tak bardzo, że okrom śmierci nie masz już nic: moment wołania: „Boże, Boże, czemuś mię opuścił?” Ale nie na tym wszystko się kończy. Jednym tchem z godziny Męki Kościół przechodzi w Alleluja. Pytanie, rzucone Ojcu w godzinie konania, już dnia trzeciego otrzymuje odpowiedź. Bez odpowiedzi tej nie zrozumiemy pytania. Bez Zmartwychwstania nie zrozumiemy Krzyża.

*Pytanie i odpowiedź:* podwójny rytm tajemnicy Odkupienia. Rytm Chrystusowy, który winien stać się i naszym rytmem, tak, jak życie Jego powinno stać się i naszym życiem.

Przed nim byliśmy tylko pytaniem; bolesnym i bez odpowiedzi. Przed nim byliśmy tylko śmiercią i zagładą i zniszczeniem. Wystarczy przejrzeć księgę Joba i księgi proroków, aby uprzytomnić sobie ów mrok, ciężący nad światem, mrok na który nie było ratunku, okrom nadziei, wiotkiej jak żdźbło, że „Odkupiciel mój żywie.” Ale nadzieja ta, rozkwitająca nagłym olśnieniem wpośród kart bezbrzeżnego smutku, nie mogła przeciwstawić się zwycięsko oczywistości cierpienia i śmierci. Cóż zaś możnaby rzec o tragicznym pesymizmie Antyku, który dlatego tylko tak pełnym haustem życie pił, żeby zagłuszyć w sobie obsesję śmierci, żeby ująć przed jej widmem nieuchronnym, żeby o niej zapomnieć. Któż znający teksty starożytne (nie zaś ich literacką parafrazę) śmiałyby mówić o radości helleńskiej? Ani Grecja, ani Rzym nie znali radości i pokoju, owej radości i owego

pokoju, których źródłem utajonym jest przewyciężenie śmierci. Albowiem ani antyk, ani barbarzyński świat, ani żadna ludzka moc nie znalazły odpowiedzi i ratunku na śmierć.

Przed Nim byliśmy tylko pytaniem i beziłą i męką. Ale największe pytanie, pytanie tak ogromne, że tylko Ojciec osobiście zainteresowany odpowiedź na nie mógł dać, największe pytanie postawił On Sam. W to pytanie przeogromne ujął wszystkie lzy świata. Na przecięciu czasów, na przecięciu dróg, On Sam mianował się tym pytaniem, konając na krzyżu.

I oto pierwszy takt, nie wyczerpujący rytmu Miłości. Interpelacja Syna, który w niewysłowionej tajemnicy Wcie-

lenia sprawę grzesznej ludzkości za Swoją uznał, Sobą krył, bez odpowiedzi nie mogła zostać. Ofiarne dymy, które od tysiąceci po ziemi się wlokły, napróżno wyczekując przyjęcia, znalazły oto wytłumaczenie i sens w Ofiarowaniu Baranka bez skazy. Po raz pierwszy i jedyny wypełniła się Ofiara doskonała, pytanie rzucone niebu, nie pozostało próżne. Bóg przyjął dar ludzkości pod postacią doskonałego Człowieka — na Śmierć odpowiedział Zmartwychwstaniem.

I oto drugi takt, wypełniający rytm Miłości. Krzyż tłumaczy się Zmartwychwstaniem, podobnie jak Zmartwychwstanie tłumaczy się Krzyżem. W tym oświetleniu wzajemnym jasne

się nam staje to, co połowicznie ujęte, przytłacza snadnie „zgorzeniem krzyża.” Albowiem w rzeczywistości człowieczej o wiele bardziej śmierć niż życie domaga się wyjaśnienia. Wszak śmierć, to gwałt zadany naturze, coś, co jest wręcz przeciw naturze, gorzki owoc przewierstwa, wyrwa w bycie, który odwrócił się od Bytu. W naszej najgłębszej, psychologicznej prawdzie, nie zmartwychwstanie nas dziwi (wszak jest to tylko przywrócenie naszego „stanu naturalnego,” który zniweczył grzech, ratyfikacja trwania, którego całe nasze jestestwo domaga się wrodzoną tęsknotą) — ale dziwi nas śmierć. Ta sprawa powszednia i oklepana do ostatniej naszej chwili jest dla nas czymś niepojętym i obcym. Nikt nie może podzielić się z bratem owym sprawdzeniem niepowtarzalnym, które kolejno każdy z nas na własny musi wziąć rachunek, w które zstępuje nagi i sam. I cierpienie, ów gorzki przedsmak śmierci jest czymś, co w istocie swej jest dla nas tajemnicą.

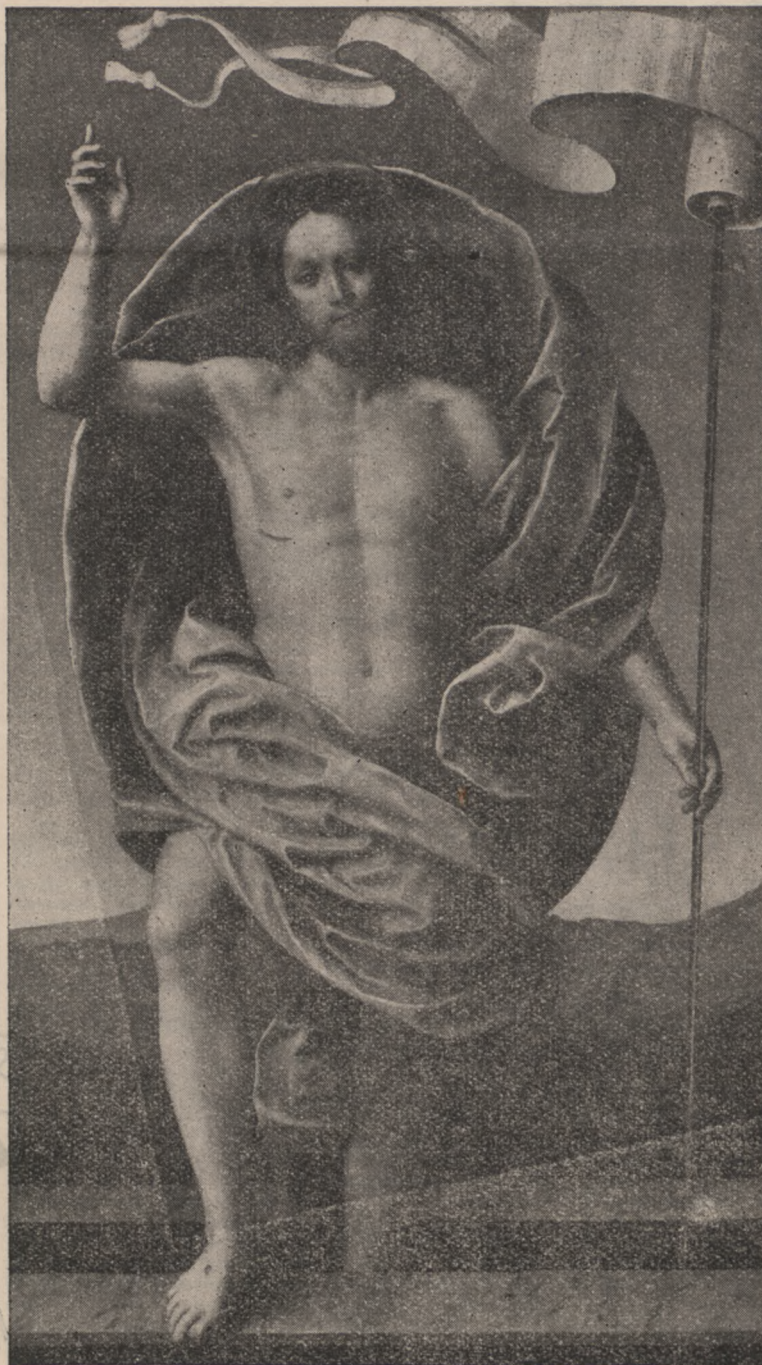
Wszak stworzył nas Bóg dla życia i nic z tego, co życiu się sprzeciwia nie znajdzie zrozumienia w naszym duchu i w naszej krwi. Ale Bóg zezwala na to, że niekiedy tajemnice karmią nas bardziej, niż rzeczy oczywiste. W miłosierdziu swoim sprawia, że „nie” przeradza się w „tak.” Gdyby nie było śmierci, nie byłoby krzyża, nie byłoby zmartwychwstania. *O felix culpa*, która aż taką wyjednała odpowiedź!

W przepowiadaniu apostołów, a zwłaszcza w ewangelii Pawłowej fakt zmartwychwstania był centralnym i decydującym argumentem:

„Jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał z martwych.”  
„A jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza.” (I. Kor. XV, 13—14).

Albowiem nie tylko śmierć Chrystusowa, ale śmierć wraz ze zmartwychwstaniem stanowi pełnię Ofiary, złożonej przez Syna i przyjętej przez Ojca, pełnię Odkupienia.

W życiu naszym zdarza się niekiedy coś, co możnaby nazwać pokusą krzyża samego w sobie. Niekiedy jakby izolujemy krzyż z pełni tajemnicy Chrystusowej, pograżamy się tak bardzo w rozpatrywaniu Jego Męki, że nie stać nas już na radość Zmartwychwstania. Z rytmu miłości nieskończonej izolujemy pytanie, zagłębiając się w nim, odmierzamy je w głąb i w szerz — lecz nie szukamy taktu dopełniającego, nie sięgamy po odpowiedź. I wtedy, zarówno w naszym życiu osobistym jak i w życiu społecznym kształtuje się pewien pesymizm, ubezwładniający twórczość i życie. Ta pokusa cierpiętnictwa nawiedza nieraz najwartościowsze jednostki, w imię najszczytniejszych ideałów wyniszcza w nich soki żywotne („corruptio optimi pessima”), przykuwa je do krzyża, na którym



Chrystus z martwych wstał je,  
Ludu przykład dał je,  
Eż nam z martwych wstaci,  
Z Bogiem królówaci. Kyrie.  
(Wiek XIV)

G. Ferrari (1480—1546)

nie ma Chrystusa, całego Chrystusa.)\*

Ale zdarza się również — o wiele częściej, gdyż jest to pokusa słabych, prawo równi pochyłej, — zdarza się również pokusa niecierpiętności, pokusa taniego optymizmu, pokusa negacji tego wszystkiego, co przeszkadza i gorszy. Pokusa życia bez śmierci, zmartwychwstanie bez krzyża. Pokusa ziemi nowej, ale nie za cenę śmierci. Wielka pokusa naszych czasów, głoszona dziś na całym świecie, w imię dolara, czy łoży, czy komunizmu, przez „nieprzyjaciół Krzyża,” nad którymi płakał Apostoł. I ta pokusa legitymuje się naturalną tęsknotą człowieka do szczęścia.\*\*) Ale w tym uproszczeniu ginie cała prawda człowieka, ujęta w podwójny rytm, życia i śmierci. Apoteoza życia negującego śmierć jest jednocześnie zaprzeczeniem zmartwychwstania, zaprzeczeniem Chrystusa zmartwychpowstałego.

Albowiem Prawda Chrystusowa jest i naszą prawdą. Życie Jego jest i naszym życiem. Ale również i Jego śmierć jest wytłumaczeniem i legitymacją naszej śmierci. Z życia i śmierci tego Człowieka nic nie jest nam obce. Ale Człowiek ten jest Bogiem i przez te Rany, na krzyżu rozwarte, wytryska Bezmiar. Umarł Człowiek-Bóg, i my umieramy z Nim. Ale zmartwychwstał Bóg-Człowiek, i my zmartwychwstaniami z Nim.

„Dividitur Christus?” Azali podzielon jest Chrystus? „Który umarł, i owszem, który i zmartwychwstał, który jest na prawicy Bożej, który się też i wstawia za nami.” (I. Kor. I, 13; Rom. VIII, 34).

I w naszym życiu pytań jest wiele. Każde cierpienie, każdy cios jest głuchym pytaniem: dlaczego? Dlaczego matka musi patrzeć bezradnie na konanie dzieciątka? Dlaczego tyle serc się krwawi w miłości niewzajemnej? Dlaczego tylu ludzi głodnych i chorych i kalek? Dlaczego tyle cierpienia, tyle łez? Dlaczego? Dlaczego?

Wszystkie te pytania skupiły się i zogniskowały w najstraszliwszym cierpieniu, jakiego doznać mógł człowiek. Ale Człowiek ten jest Bogiem zarazem i na pytanie, które stawia człowiek, odpowiada Bóg. Krzyż tłumaczy się zmartwychwstaniem, nie tylko Jego krzyż, ale i nasze cierpienie, nasz krzyż, któremu Zmartwychwstanie Chrystusowe daje gwarancję celowości i sensu: wszak jesteście z Nim jednym, krwią Jego krwi i kością z kości. Dzięki Niemu my wiemy, wiemy napewno, że „jeśli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi” (Jan XII, 24—5). Życie zdobywamy tylko za cenę śmierci: „Umierać musi, co ma żyć”\*\*\*\*)

Nie rozdzielać — w sobie — Chrystusa. Nie zapominajmy, pod krzyżem, że dnia trzeciego zmartwychwstał. Niech ból nasz nie tłumi radości wielkanocnej. „Potrzeba, aby TO był cierpiął Chrystus i TAK wszedł do chwały.” Potrzeba, abyśmy i my TO cierpieli, i TAK, właśnie TAK, weszli do Chwały. Albowiem przedłuża się w nas, powtarza i żyje Chrystus cały: „ten, który umarł, i ten, który zmartwychwstał.”

\*) Żywą ilustracją tej pokusy jest Rosja Dostojewskiego i „stareców”, a także, wielokrotnie, romantyczny „Weltschmerz.” Kto wie, ile w dzisiejszej Rosji, w dzisiejszej Europie, jest reakcji na tamą polowiczność.

\*\*) „Pragnienie przyrodzone nie może być daremne”: „Naturale autem desiderium non potest esse inane”: jeden z walnych argumentów św. Tomasa na rzecz nieśmiertelności duszy I q. 75, a. 6.

\*\*) Wyspiański, „Noc Listopadowa.”



WIELKANOC!

Jeszcze jedna... Nie ta, na którą czekamy i za którą tęsknimy. Nie nasza...

W ciągu długich lat tułaczki i poniewierki wojennej i może jeszcze gorszej od niej

„pokojowej”, poznaliśmy Wielkanoc w okolicznościach rozmaitych, a nie raz tak egzotycznych, że możnaby było napisać duży tom, zawierający opowiadania wręcz nie do uwierzenia. Znana nam jest Wielkanoc w więzieniach, „łagrach”, obozach koncentracyjnych, na rosyjskiej „zsyłce” i niemieckich robotach, — Wielkanoc zasypana syberyjskim śniegiem i skuta trzaskającym mrozem, — Wielkanoc omdlewająca w żarze afrykańskiego słońca, — Wielkanoc we wszystkich częściach świata wśród narodów różnego koloru skóry, różnych ras i wyznań...

Śpiewaliśmy „Alleluja!” w górach Iranu, na pustyni Iraku i Egiptu, wśród zielonych gajów Indji i pod palmami południowej Afryki, odbywaliśmy drogę Krzyżową w Jerozolimie, szukając śladów stóp Chrystusowych, a potem oczekiwaliśmy tam cudu — znaku, zwiastującego zmartwychwstanie naszej Ojczyzny; — cieszyliśmy się świętem Wielkiejnocy razem z Włochami i Francuzami; — znamy Wielkanoc wszystkich narodów Europy, a dziś znów obchodzimy Wielkanoc na ziemi brytyjskiej...

Ale o takich Wielkich Nocach dobrze będzie wspominać po latach lub skreślić opowiadania, które będą stanowić zajmującą lekturę dla przyszłych pokoleń — nie dla obecnych, które

Walerian CHARKIEWICZ

# WIELKANOC

mają dość egzotyki i tęsknią za swoją szczyzną, usuwaną nawet z ziemi ojczystej!...

Wielkanoc jest świętem radości i nadziei. Zmartwychwstanie Pańskie jest nie tylko triumfem Chrystusa Pana, ale jakby otwarciem przed śmiertelnymi złotą bramę niebios i wskazaniem duszom ludzkim, wyzwolonym od grzechu, świetlistej drogi, która prowadzi do wiecznej szczęśliwości.

Wielkanoc jest świętem wiosny i słońca, — jest jasnym, pogodnym uśmiechem przyrody, która, porzucając zimowy bezwład, młodzieńczo przeży się w pragnieniu wielkich, zuchwałych a twórczych czynów.

Jakże głośno i wesoło były w Polsce rezurekcyjne dzwony, wzywając wiernych do kościołów, rozśpiewanych radosną wieścią: — Chrystus zmartwychwstał nam!... Alleluja!... Alleluja!...

I jak przytulnie i ciepło było wówczas w polskich świątyniach od najskromniejszych drewnianych wiejskich kościółków do wspaniałych stołecznych katedr i bazylik!...

Tak było jeszcze przed kilku laty. Jak jest teraz?... Ile kościołów leży w gruzach, ile jest sponiewieranych i zbezczeszczonych przez wroga, ile opestoszało wskutek braku księży?... Nie zliczyć, a nawet nie dotrzeć do wielu, wielu z nich!...

Myśl odlatuje do Wilna i Lwowa, do szerokiego przestrzeni ziem zagarniętych i niszczonej przez bezwzględny wroga...

Tam już napewno nie biją radosne



Herb Wilna

dzwony rezurekcyjne, nie wydzwanianą skocznych melodyj rozradowane dzwony cerkiewne!... I triumfujący zwycięstwem najświętszej Prawdy i Miłości katolicki okrzyk „Alleluja!” nie zlewa się z prawosławnym ujawnieniem największego cudu: „Christos Woskresie!”...

W dniu święta Zmartwychwstania Pańskiego serca tułaczy rwą się ku tamtym ziemiom, najbardziej pokrzywdzonym, najsilniej dotkniętym klęską niewoli i gwałtu...

Ze wszystkich stron świata wyciągają się ku tym ziemiom drżące ręce tułaczy, pozbawionych ziemi swych ojców... Przecież trzeba podzielić się świętym jajkiem z najbliższymi, najdroższymi!... Ale ręce uderzają o mur nie do przebycia, który zasłania drogę!...

Wypadają okruszyny jajka na ziemię skrwawioną, męczenną — nieprzełamane okruszyny, sieroce!... A ręce tułaczy szukają bratniej dłoni i nie znajdują!... Dziś braci z tamtych stron należy szukać po całej Polsce, a więcej poza Polską: na niezmiernych przestrzeniach Sowietów, na świecie szerokim!...

Wyciągnięte ręce tułaczy błakają się niespokojnie i nieporadnie, jak ręce ślepców szukających drogi!...

O, Matko Miłosierdzia!... Czy naprawdę jesteśmy tylko ślepcami? Czy raczej stajemy się ślepi i niemądzy, gdy nawet w dniu Zmartwychwstania Pańskiego poddajemy się zwątpieniom i nie zdajemy sobie sprawy ze zbliżającego się dnia gniewu Bożego i sprawiedliwości Bożej?...

O, Matko Ostrobramska... Ześlij nam cud wyzwolenia ujarzmionych ziem, — spraw,

aby nasze tęsknoty mogły stać się czynem a nasze marzenia rzeczywistością ku Twojej, Opiekunko nasza, wieczystej chwale!...



WALERIAN CHARKIEWICZ



Wilno, kościół św. Anny

## SEKWENCJA WIELKANOCNA

**H**OLD Oferze Wielkanocnej składają chrześcijanie.

Jagnię zbawiło owce:  
Chrystus niewinny z Ojcem  
znowu pojednał nas, grzeszniki.

Śmierć i życie stoczyły ze sobą walki dziwne:  
umarły życia wódz — rządzi żywy.

Na drodze, Maryja, coś widziała, wyjaw!

Grobowiec Chrystusa żywego  
i chwałę znów zmartwychwstałego

Anielskie też świadki, i całun, i szatki.

Wskrzesał Chrystus, cel mej nadziei:  
poprzedzi swoich do Galilei.

Wiemy: oto zmartwychwstał Chrystus prawdziwy:  
zycielski Królu, bądź miłościwy.

Amen. Alleluja.

Przełożył  
LEOPOLD SSTAFF

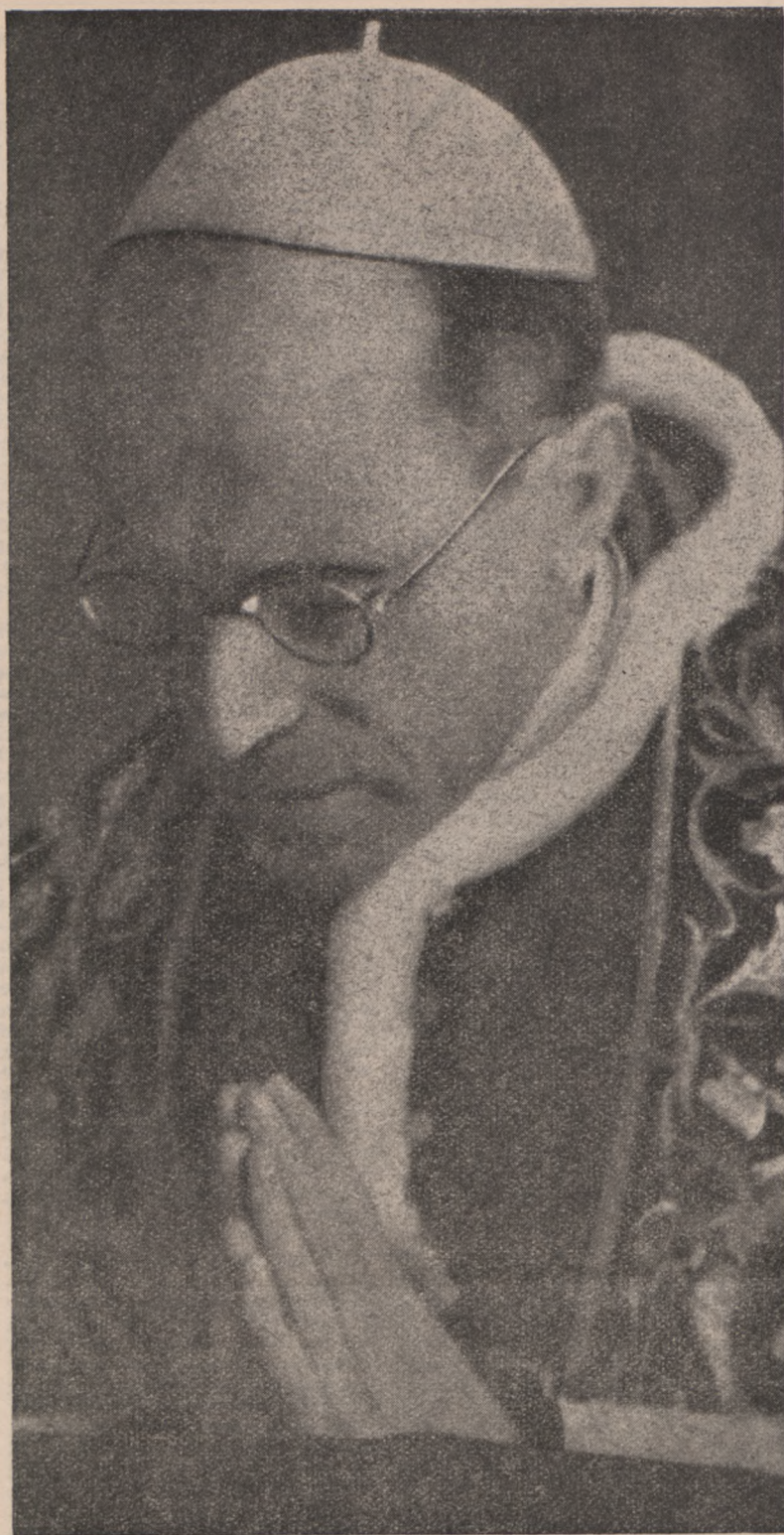








# PIUS XII POŚRÓD WIELKICH I MALUCZKICH



Miasto Watykańskie w marcu.

**P**EWIEN obywatel Città del Vaticano opowiadał mi niedawno że — według jego obliczeń — Papież Pius XII przyjmuje przeciętnie 2.300 osób miesięcznie.

Przeciętną tę wyciągnął mój rozmówca z 500-stronicowej książki, w której, dla zaspokojenia własnej ciekawości, notował skrupulatnie od ośmiu lat wszystkie papieskie posłu-

chania, od stycznia 1940 do stycznia 1948. Do rejestru zostały wciągnięte, rzecz jasna, nie tylko audiencje indywidualne, ale także zbiorowe, przy czym okazało się, że frekwencja tych ostatnich wzrasta co roku na wiosnę i osiąga swój punkt szczytowy (800 osób dziennie) około Wielkiej Nocy. Posłuchania indywidualne natomiast są najliczniejsze w okresie wrzesień—grudzień, w pierwszych miesiącach po powrocie Ojca św. z wypoczynku w

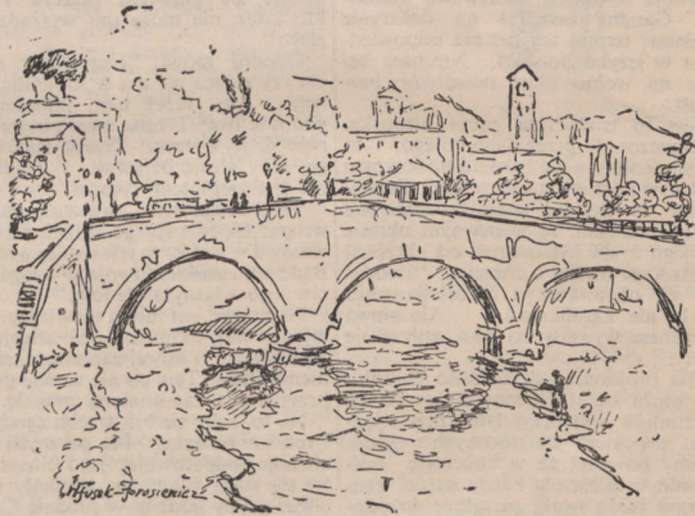
Castel Gandolfo. Przeciętna „indywidualnych” podnosi się wówczas do 40 osób dziennie.

Przyznaję się, że danych powyższych sprawdzić nie mogłem. Zajęłoby to zbyt dużo czasu. Przytoczyłem zaś je (na odpowiedzialność mojego informatora) nie tylko ze względu na ich charakter statystycznej ciekawostki, ale także po to, aby dać odpowiednio tło do dzisiejszej korespondencji. Z drugiej strony muszę jednak dodać, że nie widzę powodów, które by mogły upoważniać do powątpiewania w ścisłość wymienionych cyfr: są one bowiem wynikiem prostego podliczenia danych, zaczerpniętych z watykańskiego archiwum. A wiarygodność tego źródła nie wzbudza chyba żadnych zastrzeżeń.

za. Bo taka jest siła majestatu bijącego od osoby Piusa XII, że oprócz się jej nie mogą nawet najzacieklejsi wrogowie wiary i Kościoła. W chwili gdy dostojna biała postać pojawia się pośród klęczących unosząc dłoń w akcie najwyższego błogosławieństwa — zdaje się, że to nie człowiek, lecz że to ktoś zza światów zszedł na ten padół, by obecnością swą dowieść triumfu ducha nad materią.

— „Mamo, On jest przeźroczysty!” — zawołało jakieś dziecko na ostatnim zbiorowym posłuchaniu. W istocie, trudno o lepsze określenie.

Dużo mówi się i pisze o sile spojrzenia Piusa XII, o niezwykłym blasku dobroci i mądrości promieniujących z jego oczu. Jednak czasem spojrzenie to potrafi być także bardzo suro-



Tyber

Władysław Fusek-Forosiewicz

nie ma dziś na świecie — i nie było też w przeszłości — monarchy, czy suwerennego władcy, który by przyjmował tylu ludzi, ilu ich przyjmuje i wysłuchuje Pius XII. Codzienny korowód osób przestępujących progi papieskiej pracowni otwierają o godzinie 9-tej kardynałowie, watykańscy dostojnicy, ambasadorowie i rozmaite wybitne osobistości, duchowne i świeckie. Posłuchania te trwają zazwyczaj do południa. Następnie Papież przechodzi do Sali Tronowej lub do mniejszej sali przyjęć, obok biblioteki, gdzie udziela zbiorowych audiencji, które czasem przeciągają się aż do późnej pory obiadowej.

Znamienne jest przy tym, iż mimo łatwości, z jaką wydawane są karty wstępu na zbiorowe posłuchania, tak, że w praktyce każdy może zbliżyć się i przemówić do Papieża — nigdy dotąd nie wydarzyło się nic, co by mogło zakłócić podniosły nastrój ceremonii.

Były wprowadzane osoby, które chodziły do Watykanu z zamiarem urzędzenia „dimostrazione di protesta” — wie coś o tym watykański mistrz ceremonii monsignor Arborio Mella di Sant’Elia — ale tych obezwładniało samo pojawienie się Papie-

we. Zdarza się to rzadko, ale wówczas jak mówią w Watykanie, „i suoi occhi fanno paura”: — oczy jego wzbudzają lęk. Nie groźnym wyrazem gniewu, lecz siłą nagromadzonego w nich cierpienia i wyrzutu. W ostatnich latach wydarzyły się trzy takie wypadki.

Pierwszy z nich miał miejsce w grudniu 1941 roku, podczas wizyty w Watykanie hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych, Joachima von Ribbentropa. W trakcie posłuchania minister starał się wybielić przed Papieżem osobę swego władcy i przeczył wiadomościom o niemieckich barbarzyństwach w Polsce.

— „A czy znane są panu te fakty?” — zapytał Pius XII, wskazując na stos zdjęć.

Była to fotograficzna dokumentacja polskiego męczeństwa pod nazistowską okupacją. Co ujrzał wtedy von Ribbentrop w oczach Ojca św., co przeczył pod wpływem tego spojrzenia — nikt się już nie dowie. Wiadomo tylko, że po wyjściu z sali posłuchań wysłannik Hitlera zemdlał i musiał być cucony przez watykańskich pokojowców.

Drugi wypadek rozegrał się w bibliotece Ojca św., w dniu 19 lipca 1943



Kopuła św Piotra

Stanisław Drozd



Forum i z Forum

Stanisław Westwalewicz



Rzym, Piazza del Popolo

Stanisław Westwalewicz

roku, w parę godzin po ciężkim bombardowaniu rzymskiego przedmieścia, San Lorenzo, przez 500 latających fortec pod dowództwem generała Doolittle'a. Wezwawszy przed siebie przedstawiciela Wielkiej Brytanii i przedstawiciela Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Pius XII polecił obydwu dyplomatom, aby zawiadomili swoje rządy, że w razie powtórzenia nalotu na Rzym, Papież uda się niezwłocznie do najsilniej bombardowanej części miasta i podzieli los swych diecezjan.

Posłuchanie odbyło się „na stojąco” i trwało 5 minut.

Ocierając pot z czoła, pp. Osborn i Taylor wycofali się z biblioteki, nie mając odwagi spojrzeć Papieżowi w oczy — w oczy, które ten sam angielski ambasador opisał później jako „przedziwne głębokie i dobre, a jednocześnie przesywające człowieka na wyłot i jakby odgadujące jego najskrytsze myśli.” W trzy dni po tym lotnictwo alianckie otrzymało rozkaz, zabraniający nalotów na Rzym.

Trzeci wreszcie wypadek przytrafił się generałowi Juin, dowódcy francuskiego korpusu ekspedycyjnego we Włoszech. Zamiast oczekiwanego błogosławieństwa i dowodów papieskiej łaski generał spotkał się w Watykanie z chłodnym przyjęciem, a wprowadzony przed Papieża usłyszał nader przykre uwagi o zachowaniu się francuskich wojsk kolonialnych we Włoszech.

— „Gwałty, popełniane przez marokańczyków, plamią honor nie tylko pańskiego korpusu, ale całego

narodu francuskiego” — tymi słowami Pius XII odprawił skonfundowanego generała.

Opowiadając przyjaciółom swe wrażenia z niefortunnej audiencji, gen. Juin zwrócił uwagę, jako na rzecz niezwykle, że w spojrzeniu Papieża nie sprostował on głowu, ale odczuł coś, co „palilo mocniej od ognia.”

Po wojnie, w ciągu ubiegłych trzech lat, nie było rasy, narodu, warstwy społecznej i zawodu, których przedstawiciele nie przesunęli się przez sale Watykanu, skądając hołd Namiestnikowi Chrystusa. Pius XII przyjmuje wszystkich i z jednakowym zainteresowaniem informuje się o zdrowiu, pracy, potrzebach i zamiłowaniach każdego, kto zwraca się do niego w czasie posłuchań. Uczonych wypytuje — ze zdumiewającą wszechstronnością wiedzy — o postępy badań; artystów zachęca do poszukiwania prawdziwego piękna i przypomina im, że minęły już te smutne czasy kiedy przesady przeciwstawiły sztukę — religii; sportowców chwali za fizyczną sprawność, ale przestrzega przed zaniedbywaniem rozwoju duchowego i umysłowego; robotnikom tłumaczy zasady chrześcijańskiej społecznej sprawiedliwości i wytycza drogi, po których winni dążyć do zaspokojenia swych słuszych roszczeń. Swoją znajomością warunków pracy w rozmaitych zawodach Ojciec św. wprowadza nieraz w podziw nie tylko wiernych, przybyłych na audiencję, ale nawet osoby ze swego najbliższego otoczenia. Zdarzyło się np., podczas

niedawnego zbiorowego posłuchania dla rzymskich tramwajarzy, że Papież tak trafnie scharakteryzował czynności biletów i kontrolerów, jak gdyby sam codziennie używał tramwaju jako środka lokomocji.

Jedną z najbardziej wzruszających wizyt w Watykanie było niewątpliwie zeszlorzalne „posłuchanie” dla dzieci, na które przybyła z Rzymu i okolic dziesiątka w wieku od 5 do 10 lat. Przewyciężywszy onieśmielenie pierwszych chwil, „bambini” otoczyły Ojca św. zwartym kołem, zasypując go pytaniami o wspomnienia z lat dziecińczych.

Długo trwały te dialogi pełne prostoty i uczucia; przerwał je mały, skromnie ubrany brzdąc, który, przedarłszy się przez tłum rówieśników, podał Papieżowi swoją skarbonkę, mówiąc:

— „Tieni, Santo Padre, é per i tuoi poveri” — Bierz, Ojciec święty, to dla twoich biednych!

Świadkowie tej sceny opowiadają, że Pius XII nie odpowiedział ani słowem, schylił się, ucałował chłopaka i wzruszony do łez, odszedł do swych apartamentów, przyciskając do serca glinianą skarbonkę.

Serce Papieża jest otwarte dla wszystkich, ale pierwszeństwo w nim mają

maluczy, cierpiący i bezbronni. Na pomoc dla biednych dzieci (sierocińce, szkoły, letnie kolonie, akcję dożywiania) Stolica Apostolska wydała w roku 1947 przeszło 11 miliardów lirów; na uchodźców i ofiary wojny — 6 miliardów lirów, na starców i inwalidów — 2 i pół miliarda. Ile zaś wydaje Ojciec św. na akcję charytatywną z własnej skatupy — o tym wie tylko jego jałmużnik monsignor Migone. Sądzę, że nie zdradzę tu żadnej tajemnicy, ujawniając, że księga kasowa monsignora Migone liczyła pod koniec 1947 roku kilkanaście tysięcy pozycji.

Któregoś dnia, na posłuchaniu sali bibliotecznej, zwróciła się do Papieża jakaś biedna staruszka, prosząc o... spowiedź. I oto stała się rzecz niewidziana w Watykanie: Pius XII ujął starościnę pod ramię, podprowadził do okna, wypowiadał w ciągu kilku minut i rozgrzeszył. Biedna babina doznała szczęścia, o jakim nie śmiały marzyć nawet ukoronowane głowy.

Innym znów razem pewien inwalida wojenny, ślepy i bez nóg, powiedział Ojcu św.

— „Jestem szczęśliwy, bo słyszałem głos jednego z największych Papieży w dziejach Kościoła.”



Rzym, Schody Hiszpańskie

Marian Bohusz - Szyszko

— „Synu, jestem biednym człowiekiem” (*sono un pover'uomo*) — odpowiedział Pius XII, zapominając po raz pierwszy o pluralis majestatis.

Dostępny i wyrozumiały dla prostych i skromnych, Papież nie lubi zarozumiałców i pyszałków.

Subtelna nauczkę w tym względzie dostał w Watykanie amerykański „gwiazdor” filmowy Tyrone Power, który w triumfalnym pochodzie przybył do Rzymu, siejąc w niewieściej sercach straszliwy zamęt. Dopuszczony na zbiorową audiencję, pan ów podszedł do Papieża, ukląkł i „przedstawił się”:

— Jestem Tyrone Power. Pius XII uśmiechnął się, poprosił o powtórzenie nazwiska, zapytał kłęczącego skąd pochodzi, a dowiedziawszy się, że mieszka w Hollywood zauważył:

— „Piękne miasto, ale niebezpieczne dla młodzieńców w twoim wieku” — poczym odszedł do innej grupy.

Podobno, schodząc na plac św. Piotra, przez Portone di Bronzo, p. Tyrone Power nie szczyrzył już swego pięknego użębienia do szwajcarskich gwardzistów.

Korespondencja moja byłaby niekompletna, gdybym nie podkreślił miłych wspomnień, jakie pozostawili w Watykanie żołnierze 2-go Korpusu.

Na masowych „udzieniach per i Polacchi” Pius XII po raz pierwszy zetknął się z bliska z polskim ludem, po raz pierwszy mógł spojrzeć w oczy polskiego chłopca i robotnika. Widocznie egzamin wypadł dobrze, skoro Ojciec św. od razu zaczął nazywać ich swoimi „ukochanymi dziećmi, synami najwierniejszej Polski.” Takimi też pozostali w sercu Papieża do dnia dzisiejszego.

W dniu 2 marca 1939 roku, o godzinie 18.07, nowy Papież, Pius XII, dawał światu swoje pierwsze błogosławieństwo Urbi et Orbi. Działo się to w przededniu katastrofy, przed którą Namiestnik Chrystusa, przewidując jej straszliwe następstwa, nie próżno ostrzegł ludzkość. Dziewięć lat temu. Dziś, na początku dziesiątego roku Pontyfikatu Piusa XII, świat przeżywa chwile, które nasuwają przewidywania pod wieloma względami gorsze, niż w roku 1939. I znówu oczy wszystkich chrześcijan zwracają się ku Piotrowej Stolicy z nadzieją i oczekiwaniem. Bo w czasach, w których żyjemy, kiedy prawda nie jest więcej prawdą, kiedy żadna pewność nie jest już pewnością — tylko stąd wyjść może i wydźwie SŁOWO, które stanie się jedynym drogowskazem.



Rzym, „Quo Vadis” na via Appia

Stanisław Westwalewicz









Józef JASNOWSKI

## ANGIELSKIE ZWYCZAJE WIELKANOCNE

W ANGLII, podobnie jak i na kontynencie po dziś dzień, istniał w okresie poprzedzającym reformację szereg zwyczajów, związanych z obchodem świąt wielkanocnych. Część tych zwyczajów zarzucono już w XVI wieku, za rządów Henryka VIII i Elżbiety; reszta wyparta została przez purytanizm. W ten sposób kościoły protestanckie wyzbyły się zwyczajów, których genezy szukać należy jeszcze w czasach przedchrześcijańskich. Katolicyzm natomiast, jako religia oficjalnie nieuznawana do r. 1829, a w pewnych okresach ścigana prawem i prześladowana, nie miał tutaj możliwości tradycyjnego obchodzenia świąt. Skutkiem tego i wśród jego wiernych — większości dawnych zwyczajów, związanych ze świątami z konieczności zaniechano.

Pewne ślady dawnych uroczystości kościelnych przechowały się jeszcze w formie całkowicie już świeckiej, choć i one są na wymarciu.

Niedziela palmowa była k edyś obchodzona w Anglii bardzo uroczysto, uroczystej nawet, niż w innych krajach katolickich, bo przez procesje i pochody, połączone ze śpiewami i zabawami ludowymi. Wszystko, co z tego zostało — to nikły zwyczaj, wśród młodzieży, udawania się w ten dzień do lasów podmiejskich, celem zbierania zieleni, a zwłaszcza gałązek wierzby „palmowej”, które tradycja nakazuje pękami całymi przynosić do domu. W miarę znikania lasów — i ten zwyczaj powoli przechodzi w zapomnienie.

Wielki Piątek był ongiś w Anglii bardzo ściśle przestrzegany, jako święto kościelne i to jeszcze w czasach wiktoriańskich. Przestrzeganie to zresztą ograniczało się do zamykania w ten dzień sklepów i urzędów oraz do sprzedawania — specjalnie w tym celu wypiekanych — słodkich ciastek, zaprawianych ziołami aromatycznymi. Sprzedaż tych ciastek, zwanych „Hot Cross Buns”, była długie lata jedną z cech charakterystycznych angielski Wielki Piątek

Po dziś dzień zachował się jeszcze i nny zwyczaj nieco przypominający

nasze, umajone zielenią i kwiatami groby, urządzone po kościołach. W pewnych okolicach Anglii (a nawet w niektórych dzielnicach Londynu) ludność urządza w wigilię Wielkiego Piątku w ogrodach przed domami lub nawet wprost na ulicy rodzaj miniaturowych cmentarzyków z ligustru i zieleni. Jest to zapewne echo dawnych grobów, wypartych z protestanckich świątyń lub — jak twierdzi Sir J. Frazer — dawna pozostałość kultu umierającego i zmartwychwstającego boga.

W całkiem świeckiej formie występuje również w Anglii tradycyjne jajko wielkanocne, jednak bez zwyczajowego dzielenia się nim z rodziną i przyjaciółmi. Od dawien dawna nie jest ono już święcone, a od dość dawna bywa produkowane w sposób „mechaniczny” — z masy cukrowej lub czekolady. Ponadto — jeśli nawet używa się prawdziwego ajka — bywa ono nie tylko kurcze, ale gęsie, kacze, indyjskie i t. p.

Zachował się również zwyczaj robienia pisanek i obdarowywania się nimi. Zdobienie pisanek przypomina nieco nasze zwyczaje. Najczęściej gotowano jajka w wodzie z łuskami cebuli, które nadawały im brązowy kolor i na tym poprzestawano. Rza-

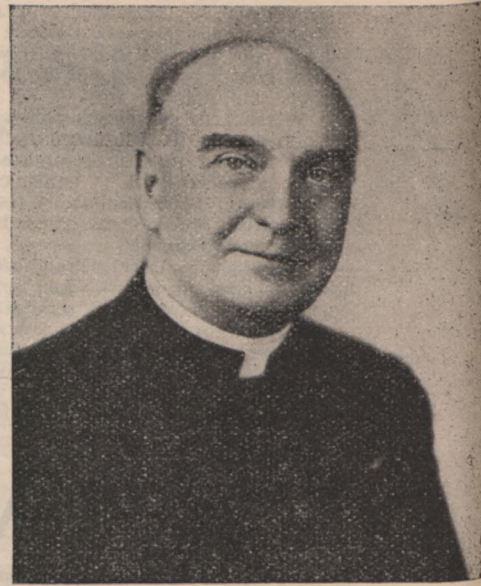
dziej nieco rysowano najpierw na jajkach desenie woskiem lub stearyną, a następnie zanurzano w barwnym rozczynie, który pokrywał pozostałe części skorupy. Po usunięciu wosku czy stearynu pozostawały białe desenie na barwnym tle.

Najrzadszym, ale dość popularnym jest zwyczaj artystycznego zdobienia jajek wielkanocnych. Jajka najpierw gotuje się w wodzie z łuskami cebuli lub wprost zanurza w rozcieńczonej farbie, a następnie rysuje się na skorupie żądane wzory i linie. Tego rodzaju pisanki, nieraz bardzo artystycznie wykonane, są cenione i długo przechowywane.

Racjonowanie jajek, wprowadzone w okresie ostatniej wojny i utrzymane dotychczas, spowoduje niewątpliwie, że i ten zwyczaj przejdzie rychło do historii... Podobny los spotkał już popularną dawniej angielską potrawę wielkanocną: baraninę z sosem miętowym.

Zresztą i sama Wielkanoc, zredukowana do czegoś w rodzaju „bank holiday” zatracca powoli w Anglii charakter święta, a staje się zwyczajnym i bardzo pożądanym — dniem wypoczynkowym...

JÓZEF JASNOWSKI



J. EKSCOLENCJA Ks. BISKUP  
BERNARD SHEIL, D.D.

Suffragan Chicago

Wybitny działacz społeczny. Organizator pomocy Europie. Wielki Przyjaciel Polski.

Sachalinie Południowym wynosił ok. 65 osób zamieszkałych w pięciu miejscowościach w promieniu 50 km od miasta Toyohara. Zajmują się oni uprawą roli, hodowlą lisów, handlem pieczywa i wędlin oraz zarobkowaniem sezonowym. Posiadają zasobne zabudowania gospodarskie, inwentarz żywy i martwy rolny oraz w całości ok. 180 ha. ziemi uprawnej. Skupili się w następujących miejscowościach: Konuma, Maoka, Odomari, Shimba, Toyohara.

Tu mieszkają rodziny Rzewuskich, Lubańskich, Ciechanowskich, Mroczkowskich i innych.

Ci nieliczni koloniści polscy wnieśli wiele konkretnych wartości przyczyniających się do podniesienia cywilizacji i kultury na Karafuto. Stali się przykładem i praktycznym wzorem uprawy ziemi, budowania domów ciepłych, odpowiadających klimatowi, nauczyli ludność miejscową gotowania właściwych dla klimatu potraw, wypieku chleba, uprawy jarzyn i zbóż. Z tych względów władze administracyjne japońskie odnosiły się życzliwie do polskich osiedleńców, stanowiących wartościowy element kolonizacyjny w prymitywnych warunkach Sachalinu Południowego.

Opiekę religijną nad nimi sprawowali początkowo księża-misjonarze z pochodzenia Ślązacy i przy tej okazji pracowali misyjnie wśród nielicznej miejscowej ludności tubylczej (Aino-wie, Oroci, Japończycy). Od r. 1932 zaś polscy zakonnicy Bernardyni ze Lwowa objeli nad nimi opiekę duchowną, oraz utworzyli dużą misję, jako osobną Prefekturę Apostolską z siedzibą w Toyohara. Prefektem Apostolskim do r. 1941 był ks. Feliks Herrmann, Bernardyn ze Lwowa, po czym Prefektura włączona została do administracji biskupa w Sapporo, z pozostawieniem misji polskiej, jako osobnej jednostki administracyjnej. Wice prefektem był również lwowski Bernardyn, O. Pius Bolesław Lewandowski, zasłużony misjonarz, który jeszcze przed opuszczeniem Japonii, w r. 1942, zdążył dokończyć budowę kościoła w Tokyo dla robotników katolickich.

Centrum misji bernardyńskiej w Toyohara jest również ośrodkiem życia religijnego i społecznego polskiej kolonii sachalińskiej. Tu odbywają się nabożeństwa polskie, zebrania patriotyczne z okazji świąt narodowych polskich, zjazdy okolicznościowe i t.p. W niedzielę zaś prowadzona jest szkółka parafialna dla dzieci polskich z nauką śpiewu, historii i pacierza polskiego.

Następujące ośrodki misyjne polskie znajdują się na Południowym Sachalinie:

Toyohara-shi, Katoriku-Kyokai, siedziba głowy misji katolickiej w osobie ks. pref. Feliksa Herrmanna, kościół i dom parafialny, zbudowany ze składek i darów z Polski i innych krajów.

Odomari-machi, Katoriku-Kyokai, kościółek i dom parafialny prowadzony przez ks. Rafała Krukowskiego.

Maoka-machi, Katoriku-Kyokai, kościółek i dom parafialny prowadzony przez ks. Gustawa Stysiaka.

Dziśjszy stan kolonii polskiej na

Bolesław BOIM

## POLACY NA KARAFUTO

POLONIA polska na Sachalinie Południowym (po japońsku Karafuto) powstała w ostatniej ćwierci XIX wieku z politycznych zeszłańców polskich, skazywanych na karne dożywotne wysiedlenie, — przez władze rosyjskie z Polski, w czasie gdy cały Sachalin należał do Rosji. Dzisiejsi Polacy sachalińscy są już przeważnie drugim, a nawet trzecim pokoleniem pierwszych zesłańców. Ze starych zesłańców przy życiu pozostało 6 osób, są to ludzie ponad 65 lat życia.

Mimo oddalenia od Kraju Polacy tamtejsi nie zerwali łączności ducho-

wej i faktycznej z Polską. W latach 1925—1930 wiele rodzin przeniosło się do Polski. Reszta pozostała na starym miejscu wygnania, gdzie się zagospodarowała, urządziła i zdobyła, ciężką pracą w handlu lub na roli, zasobną podstawę do życia.

Od czasu przyłączenia Sachalinu Południowego do Japonii, t.j. od r. 1925, Polacy znajdujący się tam traktowani byli przez władze administracyjne japońskie, jako osobna grupa narodowościowa, a organizacyjnie stanowili „Związek Polaków na Karafuto”, z siedzibą w Toyohara.

Niedawny stan obywateli polskich na

JERZY DOŁĘGA-KOWALSKI

## On

Dwóch ich :

Kleofas i ten drugi, jak mniemają,  
Symeon

(późniejszy Jerozolimy biskup),  
w wędrowce do Emmaus —  
rozwierali, że Go już nie ma.  
Zachód był, czał się zmrok,  
a przedwieczorny wiatr  
poły płaszczów fantastycznie  
rozwiewał.

Przyłączył się ktoś (zatrzymano  
wzrok ich, iżby Go nie poznali...)  
Powtórzyli mu wszystko,  
co wiedzieli —  
o naukach, męce i zmartwychwstaniu.

Nagle —  
stało się obu — dziwno  
i, jak dzieciom, straszno samym  
pozostać

w owem przedmroczu.  
Rzekli: ktośby nie był, ach zostan  
z nami. Ku wieczorowi się ma...

Mgła  
spadała właśnie na drogę,  
a im — otwarły się oczy  
i zobaczyły — Boga  
tamte, najsmutniejsze i najlaskawsze...  
Do miasteczka Emmaus  
idą —

idą —  
idą —

Kleofasi i Symeoni,  
przeżać, biedni, bezbronni...

Ciągle.  
Zawsze.

## DO CZYTELNIKÓW

W 11 numerze ŻYCIA poinformowaliśmy naszych Czytelników o trudnościach finansowych naszego pisma. Równocześnie z wiadomością o konieczności podwyższenia ceny za egzemplarz (w rozsprzedaży i w prenumeracie), zwróciliśmy się do Czytelników z prośbą o pomoc w propagowaniu pisma, o przejście na prenumeratę na dłuższy okres czasu, zamiast nabywania pojedynczych egzemplarzy i o ofiary na Fundusz Prasowy Życia.

Bardzo prosimy o wzięcie pod uwagę naszej prośby o prenumeratę na dłuższy okres czasu. Nie ma lepszej formy pomocy dla pisma nad prenumeratę, opłacaną — zwłaszcza, jeśli kogo na to stać, — na okres dłuższy niż miesiąc, a więc na kwartał lub pół roku. Tylko prenumeratą — w naszych warunkach — można zapewnić byt ŻYCIU. Dlatego też wszystkich naszych prawdziwych Przyjaciół prosimy, aby zamiast kupować pojedyncze egzemplarze u sprzedawcy, zamawiali pismo wprost w Administracji (adres: 12, Praed Mews, London, W.2.) na miesiąc, kwartał lub pół roku, wpłacając z góry stosowną kwotę 3/6 sh., 10/6 sh. lub 18/6 sh. (Już nadchodzą zamówienia na okres pół roku.)

Przypominamy też uprzejmie naszą prośbę w sprawie ofiar na Fundusz Prasowy ŻYCIA. Te ofiary już napływają i od następnego numeru będziemy ogłaszali je w ŻYCIU. — Jak najserdeczniej dziękujemy wszystkim, którzy odpowiadają tak ofiarnie na nasz apel.

Prosimy o adresy hosteli, do których ŻYCIE nie dociera i pojedynczych osób czy rodzin, które stać będzie na zaprenumerowanie ŻYCIA.

Pamiętajmy, że z tygodników emigracyjnych, mimo podwyższenia ceny ŻYCIE jest wciąż pismem najtańszym.

Wierzmy, że dzięki życzliwości, przynajmniej części katolickiej społeczności polskiej w W. Brytanii ŻYCIE będzie miało zapewniony nie tylko byt, ale i rozwój. Większość Polaków już pracuje i wydatek nieco więcej niż 1 pens dziennie na jedyne pismo katolickie polskie na Wyspie nie przekracza możliwości życiowych.

Jesteśmy jak najlepszej myśli, gdyż wiemy, że nie prosimy o rzeczy niemożliwe.

Ks. Tadeusz KIRSCHKE

Kierownik Wydawnictwa



